Rok szkolny 1935|36 zeszyt 3

„Nasze boisko...“



ZESZYT WYCHOWANKÓW OO. DOMINIKANÓW W ŻÓŁKWI

„Nasze boisko...”

Lwów 1936
Wydawnictwo OO. Dominikanów

2

Wydane na prawach manuskryptu.

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

Od Redakcji.

Jesteśmy rolnikami na roli naszych dusz. Zaczynamy jesiennym zasiewem, a kończymy letnim plonem...

Kończy się już ostatni tydzień żmudnej pracy.

Ostatni dzień roboczy zapada w mroki. Tam, za tym borem ciemnym, gdzie ucichły śpiewy ptasząt i echa siekier dudniących, tam kryje się krwawa tarcza słońca i jeszcze raz ostatni oblewa płynnym bursztynem promieni ucichającą ziemię.

Dookoła stożą się złote, zżęte zboża, rozśpiewani robotnicy schodzą z pola...

Zapada wieczór...

Rozdzwoniły się po łąkach rajkotem żaby, jako te dzwony kościelne na jutrzejszą niedzielę...

Czytelnicy i Koledzy!

Skończył się już ostatni dzień roboczy, jutro dzień święta, niedzielny dzień wytchnienia, dzień wakacyj.

Dookoła was leżą zżęte plony, zachodzące słońce pracy znika za gęstym borem codziennych wysiłków...

W sobotni cichy wieczór, pobrzękujemy radośnie w sierpy i kosy czynu.

Już schodzimy z naszych pól spracowani, a jako ostatni plon wieziemy do Waszych gumien ten 3-ci Nr. „Naszego Boiska".

Wieziemy plon...

Jutro w ową niedzielę wakacyj, wśród wypoczynku, chcemy złożyć na ołtarzu Boga i Ojczyzny nasze dożynki, a gdy minie dzień modlitwy w spokoju wakacyj, rozpoczniemy znowu swój zasiew modlitwą pracy!

Wielka tęsknota.

I oto znowu minął jeden rok szkolny... Minęły już te długie i znojne miesiące zimowe, minął okres pracy i wysiłku, a w duszy pozostają tylko wspomnienia miłych godzin przeżytych na ławie szkolnej i radosnych chwil spędzonych w Zakładzie.

Niedawno temu liczył jeszcze może niejeden te tygodnie, dnie i godziny, dzielące go od upragnionej chwili wytchnienia i odpoczynku, a oto już, prawie niespostrzeżenie jesteśmy u kresu, zaczęły się radosne dni wakacyj. Ale rychło i one przeminą, znowu staniemy wszyscy w zwartym szeregu, by dalej pracować, walczyć i zwyciężać.

Przed wyjazdem, śpiewaliśmy wspólnie słowa rzewnej piosenki pożegnalnej „Upływa szybko życie, jak potok płynie czas... i nasze młode lata ulecą szybko w dal, a w sercu pozostanie, tęsknota, smutek, żal...“ Tak, pozostanie i podczas wypoczynku w sercu ta dziwna jakaś tęsknota; urok dni wakacyjnych, choć wielki i silny z początku, ale i on przeminie, zmaleje, i znowu zatęskni serce za ławą szkolną i zaciszem życia domowego.

Tak to już bywa w życiu człowieka. Stale on za czemś tęskni, ciągle szuka czegoś nowego, zawsze za czemś goni, a nigdy nie jest nasycony. Kiedy uchwyci jedno, znowu szuka czegoś nowego, znowu coś innego go nęci i porywa.

Ten bezmiar tęsknoty serca ludzkiego, tak dawny, jak dawnem jest samo serce, przejawia się w tysiącznych formach i odmianach życia naszego. Jeden tęskni za jakimś ulubionym kącikiem na ziemi, gdzie wyrósł i młodociane spędził lata; inny, którego losy rzuciły gdzieś hen daleko w świat, wzdycha za swoją ojczyzną, za kawałkiem własnej ziemi, za swą chatą rodzinną. Ten kościółek, w którym poznał Boga i nauczył się modlić, choć taki prosty i skromny, a przecież piękniejszy on, niż wszystkie wspaniałe bazyliki Rzymu... Największe dostatki, swoboda i radość życia nie zdołają w nas przytłumić lub zagłuszyć tego potężnego głosu tęsknoty serca.

Nie zna może literatura świata wznioślejszego pienia tęsknoty nad słowa psalmisty, który w 136 psalmie tak wyraża tęsknotę żydów w niewoli za ziemią świętą: „Nad rzekami Babilonu, tam siedzieliśmy i płakali, wspominając Syjon... Jak śpiewać będziemy pieśń Pańską na obczyźnie! Niech zapomnę prawicy mojej, jeżeli miałbym zapomnieć o tobie, Jeruzalem...“

I skądżesz bierze się w sercu człowieka ten ciągły, nigdy niewyczerpany przypływ tęsknoty, który w miarę nowych poczynań nowej nabiera siły? Czy może po to jedynie, by coraz to nową udrękę wywoływać, przedstawiając nam stale nowe obrazy, których człowiek nigdy urzeczywistnić nie zdoła albo które mu zaspokojenia nie dadzą?

O nie! nie jest bynajmniej przypadkiem lub gwałtem dla natury ludzkiej, że Stwórca, dając człowiekowi byt, wlał w serce jego tę przedziwną jakąś tęsknotę; nienasycona niczem, co doczesne, ani zaspokojona żadnem dobrem ziemskim, wskazuje ona na wielkość i ogrom duszy ludzkiej. „Abyssus abyssum invocat“, przepaść przywołuje przepaść, mówi psalmista, — tak też i dusza ludzka, ta ogromna, niezgłębiona przepaść nie wypełni swej tęsknoty niczem, „co świat daje“, niczem, co doczesne, ale przejść musi poprzez ten łańcuch tęsknot doczesnych, aż spocznie u kresu i celu, gdzie już żadna tęsknota ani udręka jej szczęścia nie zamąci. Toteż powiedział dobitnie wielki miłośnik dusz i znawca serc ludzkich św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie, i niespokojnem jest serce nasze, aż spocznie w Tobie“.

O. S. M.

Cześć Mickiewicza dla Najśw. Maryji Panny.

Adam Mickiewicz, to nie tylko wielki mistrz pióra, ale także bohaterski rycerz Najświętszej Maryji Panny, który w swych dziełach niejedną skruszył kopię dla Jej czci. Cześć ta ma swe źródło w starannym wychowaniu do-

mowym; spotęgowała się ona jeszcze wtedy, gdy za wstawiennictwem Matki Bożej odzyskał on cudownie swe zdrowie. Moment ten uwiecznił poeta w „Panu Tadeuszu“:

„Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę:
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść za zwrócone życie podziękować Bogu...“

Echo religijnego wychowania w domu odbija się w balladzie „Powrót taty“.

„...dziatki biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.
Całują ziemię, potem: „W imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego.
Bądź pochwalona, Przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego!“

Potem „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ i „Wierzę“,
„Dziesięcioro“ i koronki,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczki z kieszonki.

I litanię do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem:
„Najświętsza Matko“ — przyśpiewują dziatki —
„Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“

Ballada ta powstała podczas pobytu na uniwersytecie wileńskim.

Panujący tu duch encyklopedystów zmroził nieco religijne uczucia poety, jednak, wkrótce powiał zefir romantyzmu, a pod wpływem jego ciepła odrodziła się wiara Mickiewicza. Nie była ona jednak już tak gorąca i szczera, jaką przywiózł tu z domu. Była to raczej tęsknota serca do jakiegoś pewnego oparcia. W tym to czasie duchowej ewolucji pisze on „Hymn na Dzień Zwiastowania“.

„Pokłon Przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy“.

Tak brzmi jego wstęp. Dwa są motywy utworzenia „Hymnu". Pierwszy — to idealizm młodzieży, przejętej romantyzmem, drugi — to chęć złożenia hołdu swej umiłowanej Maryli, imienniczce Najświętszej Maryji Panny. Drugi powód może się nam dziś wydawać profanacją, dla otoczenia jednak, wśród którego Mickiewicz się obracał, mimo idealizmu, a może po części z powodu idealizmu profanacją to nie było.

Na wygnaniu pod wpływem bajronizmu, począł poeta znowu oddalać się od Boga. Jednak jego pobyt w Rzymie powrócił mu wiarę. Wiara ta przyszła z serc świątobliwych niewiast, Ewy Ankwiczównej i Marceliny Łempickiej, które poeta w Rzymie poznał. Ceniąc ten skarb postanowił się odwdzięczyć. I dlatego jedna scena z III części Dziadów jest poświęcona Ewie Ankwiczównej. Akcja jej przedstawia się następująco:

Ewa, modląc się przed obrazem N. M. P. przystrojonym w kwiaty, pielęgnowane własnoręcznie i zerwane, zasypia. Aniołowie, latając wiankiem dookoła niej, przybierają postać kwiatów.

Poza tą sceną mamy w Dziadach części III, jeszcze jeden moment, poświęcony czci Przeczystej Dziewicy. Jest to scena przygotowująca improwizację. Odbyła się ona w więziennej celi.

Jeden z więźniów bluźni Bogu, mówiąc:

„Mówcie, jeśli wola czyja.
Jezus Maryja!
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus Maryja!
Niech wprzód łotrów powybija
Jezus Maryja!"

Na to bluźnierstwo reaguje Konrad.

„Nie mieszam się do świętych z litanii, lecz nie dozwolę bluźnić imieniu Maryji".

Cieszy to kaprala. I dlatego opowiada fragment ze swego życia w czasie wojen napoleońskich.

Pewnego razu znajdował się w Hiszpanii w towarzystwie podpitych Francuzów. Francuzi ci, bluźnili Matce

Bożej; wtedy on kazał im „stulić pysk". Hiszpanie, gorliwi katolicy słyszeli to i mordując w nocy Francuzów, jemu jedynemu darowali życie.

„Patrzę, więc moja głowa została na karku; w czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje":

„Vivat Polonus, unus defensor Mariae!"

„Pan Tadeusz", to dalszy ciąg uroczystej kanwy poezji Mickiewicza, w której snują się złote nici czci Bogarodzicy. Już w inwokacji zawarte jest poetyckie „Credo" Mickiewicza.

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem;
Jak mnie dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem...,
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono,
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną..."

Inwokacją tą oddaje Mickiewicz i siebie i swe dzieło w opiekę Najświętszej Marii Panny. I została wysłuchana jego prośba — bo powstała epopeja, której równą trudno znaleźć nie tylko w literaturze Polski, ale i całego świata.

Mickiewicz poświęca także i zakończenie „Pana Tadeusza" Matce Boskiej celem złożenia Jej hołdu za opiekę.

Oto najpiękniejsza scena z „Pana Tadeusza"; pogodzenie się Horeszków z Soplicami i ukoronowanie tej zgody zaręczynami Zosi z Tadeuszem oraz rehabilitacja Jacka Soplicy odbywa się w święto Najświętszej Marii Panny.

„Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietnej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste, wokoło ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, cicho wklęsłe wgięte."

Mickiewicz odzyskawszy wiarę w Rzymie, a wraz z nią cześć dla Matki Najświętszej, nie przestał być już nigdy gorliwym Jej czcicielem, nawet wtedy, gdy pogrążył się w mętne chmury towianizmu. Co więcej, nagiął samego Towiańskiego do kultu Najświętszej Panny i dlatego przy propagandzie używano motywu czci Najświętszej Marii Panny. Sprowadzono również do Paryża kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i umieszczono w kościele św.

Seweryna. Na medalikach, któremi mistrz Andrzej wynagradzał gorliwych wyznawców „sprawy bożej“ był wizerunek Matki Boskiej.

Widzimy więc, że cześć dla Najświętszej Marii Panny odgrywała w poezji Adama Mickiewicza bardzo wielką rolę. Ona to rozlewała w niej tę świeżość, która nas zawsze zachwyca.

Józef Maciuch, kl. VIII.

Złote myśli.

Wielka to mądrość nie być porywczym, w działaniu nie stać upornie przy własnym rozumieniu.

(Tomasz à Kempis)

Nie masz innego lekarstwa na unikanie strapień i boleści, jak umieć je znosić. (Tomasz à Kempis)

Trzeba tu przejść przez ogień i wodę,
abyś się dostał na miejsca ochłodę. (Ps. LXV, 12)

Najtrwalsza piękność w pól drobnych kwiatach,
największa wielkość w prostocie. (Kornel Ujejski)

Człowiek roztropny roztrząsa swoje czyny,
a nierozsądny cudze. (Piotr Skarga)

Dąb Żółkiewskiego.

W Turynce, biały jak mleko
(tem bielszy, że w tle zieleni)
stoi dworek. Niedaleko
dworku stary dąb się pieni
kłębem liści, co jak fala
wzburzona wije się — szumi,
gdy po nim wiatr się przewala;
w liściach jakaś moc się tłumi.
Starzec-dąb poważny siedzi
dumnie pośród starców wielu

i dzisiejsze czasy śledzi.
U stóp jego gałąź chmielu
obok się po ziemi wlecze
i cudzego szuka wsparcia;
a dąb stary wicher siecze
burze z nim szukają starcia,
jednak stoi on wytrwale...
w wietrze cichym gwarzy, szumi,
o potędze dawnej — chwale.
W liściach jakaś moc się tłumi,
lecz ja nie wiem co dąb kryje,
tylko wieść, przybrana w szaty,
między ludem dotąd żyje,
że pod dębem — skarb bogaty.

Marian Szkudłapski, kl. VIII.

Z życia Polaków na Bukowinie.

W poprzednim numerze „Naszego Boiska“ pisałem o Polakach na Bukowinie, natomiast w tym umieszczam tylko ten moment, którym poprzedni artykuł zakończyłem.

„...Szczególnie charakterystycznie „rzewne“ bywa powitanie przez tamtejszych Polaków każdego rodaka z Polski, który czasem zawita do nich. Goszczą go „czem chata bogata...“, rozpytują ze łzami w oczach o Polskę, a na odjezdnem proszą, by pozdrowić od nich te przepiękne złociste łany polskich zbóż, barwne kobierce łąk, zieloną ruń lasów i wszystkich... — wszystkich — współbraci“.

***

Dziś do Poiana-Micului[1]) mają przyjechać goście z daleka, a jednak... tak bardzo nam bliscy, bo przecież to są Polacy. Prawie cała wieś zebrała się w czytelni. Mała

---

1) Jedna z wiosek polskich na Bukowinie.

ta izdebka nie zdołała pomieścić wszystkich. Tylko starsi wiekiem lub urzędem zniknęli w jej wnętrzu, a reszta musiała oczekiwać na dworze. Była to młodzież i małe dzieci, więc zadowolili się takim stanem rzeczy.

Bo przecież starsi, odcięci czterema ścianami czytelni, nie mogli widzieć tego, co oni. A było tam dużo do zobaczenia. Te wszystkie przygotowania, ta brama triumfalna, przybrana zielenią girland i łopocząca w wietrze biało-czerwonymi chorągiewkami, a ponad tym wszystkim bielił się w czerwieni tarczy duży, jako serca tych Polaków oczekujących, napis „Witajcie".

Dochodziła godzina szósta, zbliżał się czas przyjazdu gości. Już najprzedniejsi z młodzieży, przybrani w mundury, przepasani biało-czerwonymi szarfami, dosiedli koni i pojechali naprzeciw.

Czas upływał szybko. Jakoż nikogo nie było widać w oddali. Wśród zebranych poczęło się wzmagać jakieś zniecierpliwienie, pełne dziwnego niepokoju.

— A może nie przyjadą!?... I rzeczywiście nikt nie przyjeżdżał. Dochodziła już ósma. Ci, co wyjechali po gości, już powrócili. Starsi poczęli się już rozchodzić do domów. Tylko młodzież w nadziei, że może jednak jeszcze przyjadą, pozostała nadal na wyczekującym stanowisku.

Zresztą było jej tam dobrze. Trzeba bowiem wiedzieć, że wśród zgromadzonych była obecna i orkiestra. I gdy tylko starsi się porozchodzili, ta ostatnia poczęła „rżnąć" różne mazurki, krakowiaki, walce, polki itp. Oczywiście, że teraz oczekiwanie było wcale przyjemne. Bo młodzi, pochwyciwszy się w pary, wirowali po sali, przytupywali nogami w takt tańca, potem nagle zawracali i śpiewali, aż szyby „drżały". Tak trwało aż do dziewiątej wieczorem.

Mnie matka zabrała do domu zaraz na początku zabawy. W domu zjadłem wieczerzę i zacząłem się rozbierać do snu, gdy nagle... Bez czapki, z rozpiętą bluzką wyleciałem na drogę i zobaczyłem, jak w oddali toczył się duży samochód w powodzi światła reflektorów, które, na-

kształt fal morskich, zalewały jasnością najpierw gościniec, potem domy, sady, ogrody, góry...

Gdy dobiegłem do czytelni zobaczyłem jakby przez sen wysiadających gości, potem jak ich witali zebrani chlebem i solą, i łzą na niejednym oku tak oczekujących, jak i przybyłych. Następnie kto tylko mógł przeciskał się do wnętrza czytelni. Tam przybyli mówili o Polsce, jej dziejach, bogatych, o śmierci Pana Marszałka itp.

Resztę zostawiono na jutro.

U jednego z gospodarzy oczekiwała gości wieczerza, przygotowana wspólnymi siłami całej wsi. Wieczerza ta mogłaby zadziwić niejednego jakością i ilością potraw, ale nie Polaka, bo oczekującym zdawało się, że to jeszcze za mało. Po skończonym posiłku goście zostali zasypani tysiącem próśb, by raczyli iść do każdego na nocleg, bo każdy chciał mieć tak dostojnhcy gości u siebie. Ale niestety wybranych było tylko tyle, ilu było uczestników wycieczki. Reszta musiała się zaspokoić obietnicą, żę na przyszły rok każdy będzie miał na noclegu jednego z nich.

Szwancar Jerzy, kl. III.

Sodalicja żółkiewskiego gimnazjum w Podkamieniu.

O godz. 5-tej rano zebraliśmy się na dworcu kolejowym w Żółkwi. Jechało nas 16 sodalisów wraz z O. Prefektem Internatu i ks. Moderatorem. Nastrój na dworcu był wesoły, bo pogoda do podróży była wymarzona.

Dokładnie o godz. 5.30 z hukiem wpadł na stację pociąg, który miał nas zawieść w „nieznane". Wsiedliśmy i po chwili pociąg ruszył w kierunku na Lwów. W Zaszkowie przyłączył się do nas kol. „Kulików".

We Lwowie przesiedliśmy się na pociąg, idący w kierunku na Brody...

***

Pierwszym etapem naszej drogi była Ponikowica, mała stacyjka. Tu bardzo grzecznie pożegnała nas druga wycieczka, jadąca do Równego.

Pieszo udaliśmy się do pobliskiego lasu, gdzie czekając na podwody graliśmy w piłkę.

Niedługo potem nadjechały oczekiwane wozy z folwarku, które zawiozły nas pod dach.

Po krótkim posiłku obejrzeliśmy cały folwark i staw. „Kulików“, prezes i inne dostojniejsze figury z pośród szesnatki, wytrzasnęli skądś łódkę (dziurawą!) i... popychając ją z wielkim trudem drągami, urządzili sobie przejażdżkę.

Staw jest olbrzymi, doskonale zarybiony, ale tak gęsto zarośnięty, że większej korzyści, przynajmniej dla naszych „marynarzy“, z niego nie było.

Około południa ruszyliśmy dalej, do następnego etapu naszej wycieczki...

***

Wjeżdżamy do Ponikwy. Wieś bardzo ładna, duża, opodal widać ruiny zamku królowej Bony, w części już zrekonstruowane. Zajeżdżamy przed plebanię. Tu przywitał nas ks. proboszcz, znajomy ks. Moderatora ks. Franciszek Żak. Oczywiście nasi „żeglarze“ poszli znowu nad staw, który w najbliższej przyszłości ma być zamieniony na basen kąpielowy. Zwiedziliśmy kościółek mały, ale schludny. Robi on bardzo miłe wrażenie.

Po krótkim wypoczynku przed plebanią ruszyliśmy dalej, już do Podkamienia.

W drodze spotkaliśmy wieśniaka, który zapytany ile kilometrów do Podkamienia, poinformował nas uprzejmie, że za trzy km będziemy u celu. Po chwili spotkaliśmy drugiego wieśniaka, którego poporsiliśmy o tę samą informację. Grzecznie, jak i jego poprzednik odrzekł, że tylko 6 km dzieli nas od Podkamienia. Byliśmy zdezorjentowani.

***

Jesteśmy w Podkamieniu. Na pierwszy rzut oka miasteczko nie jest ładne ani zajmujące. Ale widne zdaleka wieże kościoła oo. Dominikanów, jak również i cały klasztor obwiedziony murami wyglądają imponująco.

Po chwili już stromą ścieżką wspinamy się ku klasztorowi. Do kościoła i klasztoru wchodzi się ogromną bramą.

Już z daleka zresztą dostrzegamy owe okazałe mury, które nadają klasztorowi wygląd fortecy.

W klasztorze przyjęto nas bardzo gościnnie. Wyznaczono nam w celach „kwatery". Po umyciu się i krótkim posiłku we wspaniałym refektarzu klasztornym, poszliśmy obejrzeć mury i słynny „Kamień Czartowski".

Kamień ten, wysoki na około 20 metrów, u nasady jest wąski, stopniowo rozszerza się ku górze. Ma on następującą legendę:

Gdy pierwsi dominikanie budowali kościół w Podkamieniu, diabeł czując, że to sąsiedztwo może się stać dla niego niebezpiecznym, porwał ogromny kamień i cisnął nim w stronę świeżo zbudowanego kościoła. Kamień upadł jednak obok kościoła, nie wyrządzając mu żadnej szkody.

Lud nazwał dlatego ten głaz „Kamieniem Czartowskim".

Obok kamienia oglądaliśmy stare, pogańskie żalniki.

Wielu odważnych z naszego grona rozpoczęło natychmiast wspinaczkę na kamień, z prezesem na... końcu. Bieda była tylko ze schodzeniem; jednego z turystów musieli ściągnąć przemocą, bo... bał się sam zejść.

Wieczorem wróciliśmy do klasztoru. Po drodze obejrzeliśmy mury, otaczające kościół i klasztor.

Są one z kamienia i tak szerokie, że wóz po nich może spokojnie przejechać. W klasztorze udaliśmy się zaraz na spoczynek. Tak zakończył się pierwszy dzień naszej wycieczki.

***

Rano obudziliśmy się o godz. 6-tej i jako dobrzy sodalisi wyspowiadaliśmy się i wysłuchaliśmy Mszy św. przed cudownym obrazem N. M. P. Podkamieńskiej. Po Mszy św. zwiedziliśmy kaplicę, w której złożono wiele relikwij. Najciekawsza z nich, to odcisk stopki N. M. P., który Matka Boska zostawiła ukazując się „devotis famulis suis“, jak głosi napis w refektarzu klasztornym.

Po śniadaniu dalsza „wędrówka“ po klasztorze. Jest on tak wielki, że z łatwością można w nim zabłądzić. Na ścianach pełno obrazów przedstawiających sceny z pisma św., Ojców Kościoła, Papieży, z życia królów itp.

Obejrzeliśmy także studnię klasztorną, należącą do rzadkości. Ma ona 85 m głębokości, a wodę z niej ciągnie się motorem.

Punktualnie o godz. 2-giej wyjeżdżamy z klasztoru, żegnani serdecznie przez O. Przeora. Następnym etapem naszej drogi jest Poczajów.

Parę km za Podkamieniem, pokazuje nam woźnica granicę zaboru rosyjskiego. Po drodze zaczął padać deszcz, ale i on nie zdołał zabić naszego dobrego humoru...

Nareszcie ukazują się przed nami wieże monasteru poczajowskiego, a potem i sam monaster. Za chwilę wjeżdżamy do miasta. Zsiadamy z podwód i pieszo wchodzimy w zabudowania monasteru.

Wygląda on imponująco. Na pierwszy rzut oka rozróżniamy monaster właściwy, drugą cerkiew mniejszą i zabudowania klasztorne. Wspaniała terasa naokoło cerkwi rozpościera przed nami szeroki widok na okolicę. Widzimy też i nasz Podkamień.

Po pewnym czasie zjawia się przed nami przewodnik, bardzo grzeczny i miły ksiądz prawosławny. Uprzejmie wprowadza on nas do cerkwi właściwej, która wywarła na nas niezapomniane wrażenie.

Jest to gmach zbudowany w stylu bizantyjskim, cały pokryty wewnątrz malowidłami. Podobnie, tu także ma być stopka N. M. P., którą wierni z nabożeństwem całują.

Obrazy pokrywające ściany monasteru przedstawiają nam sceny z pisma św., sceny nawróceń, oraz książąt ruskich w sztywnych, bizantyjskich szatach.

W cerkwi mniejszej obrazy są podobnie malowane; tu wprowadził nas już przewodnik za „carskie wrota" i pokazał nam nawet tabernakulum.

Z kolei zeszliśmy do cerkwi „pieczarnej", znajdującej się pod cerkwią mniejszą i do drugiej cerkwi położonej jeszcze niżej, tuż pod nią. Obydwie te cerkwie są przepięknie zdobione, a w najniższej znajduje się grób św. Iłona, jednego z założycieli ławry poczajowskiej.

Następnie udaliśmy się do refektarza, który również jest zdobny w malowidła, a tak olbrzymi, że mieści 200 osób.

Wszędzie, po całej ławrze snują się zakonnicy prawosławni, którzy w swych długich czarnych habitach, z długimi, spadającymi na ramiona włosami i brodami do pasa, wyglądają jak postacie ze ścian cerkiewnych.

Monaster poczajowski, mimo całej swej wspaniałości i ogromu sprawia raczej wrażenie przygniatające i bardzo ponure.

Po obejrzeniu ławry i po wieczerzy udaliśmy się na spoczynek w monasterskiej „hostynnyci".

***

Punktualnie o godz. 6-tej rano obudziliśmy się i ruszyliśmy jeszcze raz na obejrzenie monasteru.

Spotkaliśmy młodego zakonnika, z długiemi włosami i tego zaprosiliśmy do zdjęcia. „Meni ne wilno" — odrzekł krótko i śpiesznie oddalił się. Trudno; poproszony o „znymku" drugi, starszy ksiądz zgodził się bez wahania. Zdjęliśmy go na stopniach monasteru... — Siedliśmy na podwody i pojechaliśmy do ostatniego etapu naszej wycieczki, tj. do Krzemieńca.

***

Do Krzemieńca przybyliśmy około południa. Miłe jest to miasto. Rozłożyło się ono tuż u stóp góry królowej Bony.

Na szczycie owej góry wznoszą się ruiny zamku.

Pierwsze kroki skierowaliśmy do kościoła. Został on zbudowany dopiero niedawno. Tu znajduje się grobowiec wielkiego poety, Juljusza Słowackiego, na którym rzeźbiarz wyrył nieśmiertelne słowa tego wieszcza, tu spoczywającego: „...Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei !“

Zwiedziliśmy też liceum krzemienieckie wraz ze wspaniałymi pracowniami, boiskami itp.

Jest tu także olbrzymia, niedawno zbudowana synagoga, którą obejrzeliśmy tylko z zewnątrz.

Z Krzemieńca udaliśmy się do Rudni Poczajowskiej, gdzie oczekiwaliśmy już pociągu na Lwów.

Przed odjazdem zrobiliśmy jeszcze kilka zdjęć.

— — — — — — — — — —

Po dwugodzinnym czekaniu, pociąg wreszcie nadjechał... wsiedliśmy i... dotarliśmy do Lwowa. Tu, mając jeszcze godzinę czasu, urządziliśmy sobie, w okolicy dworca, małą przechadzkę.

I ten czas szybko minął, nadjechał nasz pociąg i już po godzinnej jeździe byliśmy znowu w naszej starej Żółkwi.

Tak skończyła się nasza wycieczka. Skończyła się..., ale wrażenia z niej pozostaną nam na długi okres czasu.

P. Z. „Pinx“.

Z naszej przeszłości.

Pamiętacie? — Był już luty, ale śniegu jeszcze nie było, kiedy przebrzmiało na „Naszem Boisku“ ostatnie „echo przeszłości“, kiedy odbiło się o ostatnie, najbliższe wtedy wspomnienie. Kiedy już drugi numer „Naszego Bosika“ przywędrował do Was, to już to, co wtedy było jeszcze naszą teraźniejszością, dziś znowu tylko jakiemś echem głuchem woła i wpada z naszej przeszłości na 3 Nr. „Naszego Boiska“.

— — — — — — — — — —

Figlarz z tego śniegu nielada. Wiedział, jak wyczekujemy go z utęsknieniem, przeto zrobił nam niespodziankę. Kiedyśmy poszli spać, no... i nie zwracaliśmy wśród chrapania na niego uwagi, nawet nie śniliśmy o tem, on, bezszelestnie okrył ziemię i rano... naturalnie zdawał się z nas wyśmiewać...

Poleżał sobie zato tak „za karę“ (dyskretnie mówiąc, nie mieliśmy czasu, ale trzeba tak powiedzieć „za karę“ dla satysfakcji ukarania figlarza) kilka dni, zanim dopiero raczyliśmy się z nim przeprosić.

Przeprosiny zato wyglądały znakomicie... Odtąd w wolnych chwilach łączyliśmy się zawsze czyto sankami, czy nartami z naszym przyjacielem śniegiem.

* * *

W kościele słychać jakieś triumfalne śpiewy. Ołtarz tonie w zieleni doniczkowych kwiatów, błyszczy się płomykami świec, a wśród tego, jakoś szczególnie pięknie, odbija się biel hostii w promienistej monstrancji.

Chyliły się poważnie głowy, a ponad nimi płynął potężny hymn ku Panu:

„Przed tak wielkim Sakarmentem...“

Było to w dniach od 23-25 lutego, w dniach czterdziestogodzinnego nabożeństwa przed środą popielcową, przed Wielkim Postem.

* * *

W dniu drugiego marca na drzwiach kościoła zawisła klepsydra...

W zaświaty odszedł siwy już o. Paweł Władysław Flasiński. Był on tak bardzo przez internistów kochany.

Przecież wszyscy go pamiętają, kiedy to stał w zwartym naszym pierścieniu, kiedy to opowiadał nam przeróżne anegdoty... Zawsze pogodny, wesoły, siwowłosy staruszek. A dziś...?

Spoczywa on wśród krzyży, nigdy nie zapomniany.

* * *

Jakaś smętność i przygnębienie w kościele. Krzyże skryły się pod ciemne zasłony, przy Najświętszych Ofiarach tylko fiolet pokuty.

Nastrój jakiś żałosny; Pan, który spogląda na nas z ołtarza, taki jakoś miłosiernie błagający; tylko korzyć się przed Nim i miłosierdzia błagać:

„Boże przepuść grzesznym! — Prochem jesteśmy i w proch się obrócimy".

Był Wielki Post.

W dniach 16-18 marca całe nasze gimnazjum odbyło Rekolekcje Wielkopostne.

To dwudniowe zastanawianie się nad sobą uwieńczyliśmy wspólnym przystąpieniem do stołu Pańskiego.

Nauki rekolekcyjne głosił ks. prof. Rogowski.

***

Niedzielny świt 12 kwietnia. W kościele radość zapanowała. Mroczna posępność postu znikła, rozkołysały się wesoło dzwony, zagrały potężnie organy, lud pochylił swe głowy, kapłan odwrócił się z monstrancją, ruszył pod baldachimem z procesją, a tłum z radosnych piersi zabrzmiał potężnie:

„Chrystus zmartwychwstał..."

Chwila ta, niektórych wychowanków zastała w naszym kościele, a niektórych w kościołach rodzinnych miast, miasteczek i wiosek.

Ferie wielkanocne trwały około dwóch tygodni.

Podczas tych ferii, pozostała część wychowanków, urządziła wycieczkę do Dzibułek. Sam, osobiście jednak tam nie byłem (należę do „wyjeżdżających"), ale wiele słyszałem o miłych przeżyciach z owej wycieczki i wiele słyszałem o polowaniu na „Słonki".

***

I znowu kółko smutku potężnego wplotło się w łańcuch wspomnień z przeszłości internackiej. Dnia 18 kwiet-

nia opuścił nas o. Stanisław Władysław Markiewicz i odszedł do wieczności.

Już więcej nie ujrzymy tej drogiej nam postaci, tego wyniosłego staruszka, tego naszego przyjaciela, który zawsze znalazł jakieś słowo dobroci; pamiętamy jeszcze, kiedy to przebywał w naszym gronie, jako Jubilat, obchodzący 50-ciolecie kapłaństwa. Już odszedł...

Już więcej nie usłyszymy z jego ust tych potężnych słów przy konfesjonale:

„Ego te absolvo...“ i nie ujrzymy już więcej jego starczej dłoni, błogosławiącej nasze młode serca.

Pamiętamy jeszcze, gdy dogorywał już na łożu śmierci. Byliśmy go pożegnać, ale on nas już nie widział, gdyż przenosił się już w zaświaty.

Odszedł od nas, a jego zgon okrył nas żałobą smutku.

***

W kilka dni zaledwie po śmierci o. Stanisława Markiewicza, dzwony rozniosły znowu po Żółkwi żałobne wołania.

Zmarł ks. dziekan Wawrzyniec Ożga. W pogrzebie brała udział cała Żółkiew, a pochodowi pogrzebowemu przewodniczył długi rząd duchowieństwa z J. E. ks. biskupem Eugeniuszem Baziakiem na czele.

***

W czasie Zielonych Świąt sodalicja Mariańska urządziła wycieczkę do Podkamienia. Większy procent uczestników wycieczki to byli wychowankowie internatu.

Przewodniczącymi wycieczki byli: O. Prefekt Dr. Sadok Maćkowiak i ks. Moderator Wojciech Rogowski.

***

Z wielką tajemnicą szeptano między sobą o dniu 2 czerwca. Chciano, aby się o nim przedwcześnie O. Prefekt nie dowiedział.

Były to narady na dzień jego imienin.

— — — — — — — — — —



Internat w Żółkwi — uczelnia.

Nadszedł ów dzień. W wigilię nic się zrobić nie dało... (O. Prefekt powrócił dopiero w nocy z wycieczką z Podkamienia).

Po naszym powrocie ze szkoły już także o. Prefekta nie było.

Wyjechał, ale wieczorem z pewnością będzie. Nadszedł wieczór. Wszystko już przygotowane. Wreszcie „schwytaliśmy" o. Prefekta i wśród życzeń, śpiewów i wesołych urywków scenicznych spędziliśmy wieczór.

Po wieczorku o. Prefekt podziękował za wszystko i przy sposobności pożegnał naszych maturzystów, którzy na drugi dzień już odjechali.

***

Czerwiec... Dziesięciolecie pracy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polski, Ignacego Mościckiego.

Cała Polska składała hołdy szacunku dla tego człowieka pracy.

I wychowankowie Internatu w dniu 7. VI. złożyli Mu hołd uroczystą akademią, pomimo tego, że już jako uczniowie gimnazjum brali udział w akademii gimnazjalnej.

***

Dnia 12 czerwca gościliśmy w murach internatu Przewielebnego o. Prowincjała Henryka Jakubca.

Odwiedziny Jego były dla nas całkiem niespodziewane, jednak, zdobyliśmy się na urządzenie skromnego przyjęcia.

Przyjmowaliśmy go krótko, ale serdecznie, wśród śpiewu i deklamacyj.

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień, odwiedził nas szczery przyjaciel młodzieży, Przewielebny o. Jacek Woroniecki.

***

Tu kończy się nasza przeszłość i zaczyna teraźniejszość, lecz wkrótce i ta chwila, która się obecnie dzieje przemówi do nas z zamierzchłej przeszłości.

Idziemy wśród czasu i ciągle jakieś chwile mijamy, a potem słyszymy je tylko w wspomnieniu; na chwilę przypatrujemy się dzisiejszemu otoczeniu i kroczymy tam, gdzie tajemniczo woła nas przyszłość...

Przed nami, jako przyszłość najbliższa, rysuje się już kontur świadectw i błogich wakacyj...

„Maski“.

Przed rokiem...! a dziś?

Kiedy się to wszystko zaczęło, te trudy i wysiłki uczniowskie, te chwile radości i smutku, orlich lotów i przygnębień, powodzeń i niepowodzeń, ot... jak zwyczajnie w życiu (chociaż tak młodym jeszcze), znaczny był nasz zastęp.

Było nas 65.

Jesteśmy uczniami i przez to samo dzieliliśmy się i dzielimy na poszczególne grupy — klasy.

Było to tak.

Pierwszą ósemkę (pierwszą z 65) wchłonęła szkoła powszechna, klasy pierwsze gimnazjum („A“ i „B“) zagarnęły siedemnastkę, drugie klasy (także „A“ i „B“) tworzyły 12-tkę, jakoby grupę apostołów, tylko naturalnie oni nimi nie byli; klasy trzecie (tu wreszcie skończy się z „A“ i „B“) zamykały się w grupie tylko dziesiątki, klasa szósta tworzyła nierozerwalną, elegancką ósemkę, siódmacy zadowolili się tylko 6-tką, no... a ósmacy tworzyli tylko taką grupkę, którąby mogła pomieścić się przy stole. Była to czwórka.

Prefektem nad tą znaczną gromadą był i... jest obecnie o. dr. Sadok Maćkowiak, a jego pomocnikiem br. Józef Hostyński.

Tak to było na początku...

Później, w ciągu roku to się nieco zmieniło. Taki to już los...

Jednego wypędził nadmiar uczniowskiego „nieszczę-

ścia", drugiego pieniężna choroba przy nadejściu zarazy taksy administracyjnej, trzeciego, przybytego z południowych krain, poruszyły „wędrówki narodów", a, że warunki, do których przywędrował mu nie „odpowiadały", więc... za historycznym przykładem także „wywędrował", czwartego, znowu podobnie jak drugiego, wypędziły pieniężne suchoty, a piątego w „lepsze życie" zapędziły zbyt pesymistyczne poglądy na zakończenie roku szkolnego.

W ostatnich dniach opuścili nasz Internat czterej maturzyści i... koniec roku zastaje nas w liczbie 56.

Marian Szkudłapski, kl. VIII.

Nasza wycieczka majowa.

Nastała śliczna niedziela majowa, dzień wyczekiwany długo w trwodze i niepewności przez naszych „Lisów". Bo „może będzie padało i wycieczka pójdzie spać". Obawy jednak okazały się płonne, pogoda była śliczna. Trochę się wprawdzie chmurzyło na zachodzie, ale to nic. „Pochmurzy się i przestanie" — taka była diagnoza czynników miarodajnych.

Punktualnie o godzinie jedenastej wypuścił drużynowy trzy zastępy, w trzy przeciwne kierunki. Nasz zastęp obrał sobie jako cel marszu Błyszczywody, w tej błogiej nadziei, „że tam gdzie wody się błyszczą, można się dobrze wykąpać". Jak się później okaże, spotkało nas grube rozczarowanie.

— — — — — — — — — —

Za miastem weszliśmy w las. Pogoda cudna. Jest tak przyjemnie, że chciałoby się koziołki wywracać, gdyby nie zastępowy, który co chwila groźnie „obziera się na swoje lisięta".

W lesie zakopaliśmy akt. Pod wielką sosną złożyliśmy naszą obietnicę harcerską na przyszły okres (wakacyjny). Zabrzmiał hymn harcerski. Koniec, idziemy dalej...

Wchodzimy do wsi. Już zdala słyszymy dźwięki trąbki.

Krótkie, urywane... Czyżby pożar? Jakiś chłop przebiega koło nas, krzycząc „Hore! Hore!" Dowiadujemy się, że w kolonii młodych drzewek wybuchł pożar w chacie leśnika. Biegniemy na miejsce. Ale już po wszystkiem. Kupa zgliszczy i lamentująca rodzina... Wrażenie jest tak przykre, że odchodzimy czemprędzej...

W lesie rozsiadamy się na polanie. Każdy z rozkoszą rzuca się na murawę, by ulżyć sobie i chlebakowi. Po krótkim wypoczynku zorganizowano trzy gry, jedna po drugiej. Więc najpierw przekradało się dwóch gońców z listem do zastępowego. Gońców złapano i odebrano im list, mimo że jeden z gońców ukrył go bardzo przemyślnie w czapce.

— — — — — — — — — —

Ćwiczenia te obfitowały w wiele wesołych epizodów, zwłaszcza przy rewizji gońców, których rewidowano bardzo skrupulatnie, nie przepuszczając nawet sznurkom funkcyjnym.

Następnie udaliśmy się do niedaleko położonych Przedrzymich. Tu zwiedzaliśmy kościółek, mały, ale schludny i czysty. Odpoczęliśmy na dziedzińcu kościelnym. Odpoczywaliśmy dosyć długo, bo zastęp był „zmachany" jak nieboskie stworzenia po całodziennym bieganiu. Czas mijał bardzo szybko na opowiadaniu anegdotek z całego dnia, toteż gdy zastępowy rzekł, wstając, że już pora do domu, z prawdziwym żalem zebraliśmy manatki i formowaliśmy trójki.

Nigdy jeszcze nie miałem tak przyjemnego marszu powrotnego. Prześpiewaliśmy chyba cały repertuar pieśni harcerskich, narodowych, ludowych itd. Co jedna pieśń została ukończona, to natychmiast ktoś z zastępu intonował następną, a inni podchwytywali, tak że prawie całą drogę szliśmy śpiewając. Wieczór był cudny, ciepły. Wracamy upojeni całą naszą wycieczką. Równym miarowym krokiem idziemy drogą wśród pól, równym miarowym krokiem wchodzimy na bruk żółkiewski. Idziemy dumni, że dzień ten spełniliśmy prawdziwie po harcersku.

napisał *P. Z. „Pinx"*.

Złote myśli.

Drzewo nie smagane wichrem rzadko kiedy wyrasta silne. (Seneka)

Zwalcz zuchwałą cierpliwością. (Tertulian)

Spełnienie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru. (Tomasz à Kempis)

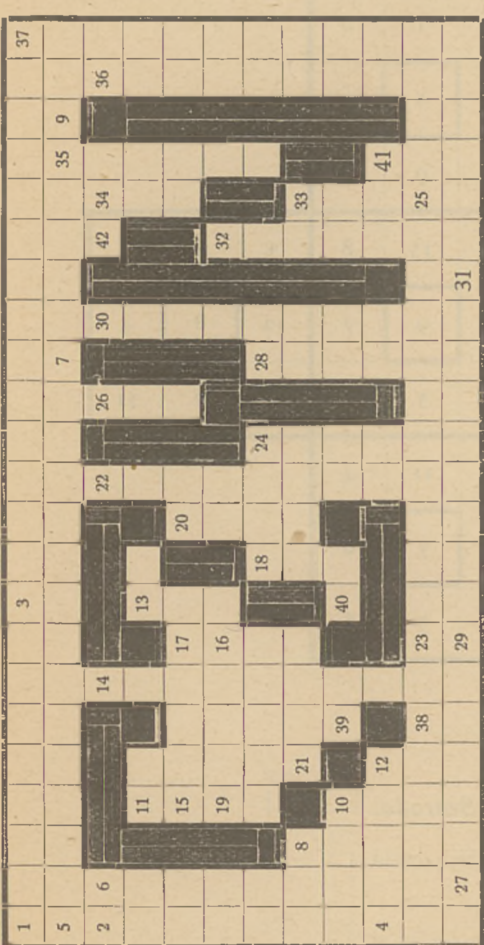
Ubodzy pod tym względem są szczęśliwi, że jeżeli mają przyjaciół, to pewnie prawdziwych. (F. Karpiński)

Każdy żołnierz nosi w tornistrze laskę marszałkowską. (Napoleon Bonaparte)

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w skarbonę, tajemnie i nie mówiąc ile złożył... (Adam Mickiewicz)

Rozrywki umysłowe.

SZARADA KRZYŻYKOWA (uł. *M. S.*, kl. VIII)



Znaczenie wyrazów:

Poziomych:

1) Stolica jednego z państw Europy, 3) określenie państwa „dla wszystkich", 5) bohater polski, 7) wielka ilość wody, 9) bóg jednego z bardzo starożytnych narodów, — 11) rzeka w Rosji, 13) miara, 15) występuje w radości lub smutku, 17) nuta, 19) bywa dawany, — 21) zaimek, 38) spółgłoska, 23) międzyrzecze, 25) drapieżne zwierzę,— 40) spółgłoska, 27) miasto w Polsce, 29) nauka o właściwościach języka, 31) państwo płd. Ameryki, 42) spółgłoska.

Pionowych:

2) Prowincja w Afryce, 4) zwierzę domowe, 6) państwo w Europie,— 8) płaszczyzna geometryczna, 10) sukno czarne, 12) karta, 14) miejscowość z wojny światowej, 16) zwierzę domowe, 18) pierwiastek chemiczny, 20) góry graniczne, 22) nauka o przeszłości, 24) część słomy, 26) pierwiastek chemiczny, — 28) miasto w Rosji, — 30) prąd umysłowy, 32) człowiek-maszyna, 33) skorupiak, 34) potrawa, — 35) państwo muzułmańskie, 36) rodzaj zboża, 39) spółgłoska, 37) kraj w Europie, 41) spółgłoska.

ROZWIĄZANIE Z NR. 2 „NASZEGO BOISKA“.

Kwadraty matematyczne

			8	1	6			
			3	5	7			
			4	9	2			
5	10	3	6	13	8	5	10	9
4	6	8	11	9	7	12	8	4
9	2	7	10	5	12	7	6	11
			6	11	4			
			5	7	9			
			10	3	8			

Szarada.

Sza-rada

Tajemnicze pismo.

Bóg i Polska.